BRÜCKNER.
O NAJWAŻNIEJSZYCH
POSTULATACH

Dr. Aleksander Brückner.

O NAJWAŻNIEJSZYCH POSTULATACH HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ.

Odczyt
wygłoszony na I. Zebraniu pozjazdowem
Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza
we Lwowie.

WE LWOWIE
[illegible]
[illegible]
1900.
[illegible]
[illegible]

Dr. Aleksander Brückner.

O NAJWAŻNIEJSZYCH POSTULATACH

HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ.

Odczyt
wygłoszony na I. Zebraniu miesięcznem
Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza
we Lwowie.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LITER. IM. A. MICKIEWICZA.
Z DRUKARNI E. WINIARZA.
1900.

Bieżący rok zostanie niezapomniany w badaniach nad dziejami ojczystej literatury nie tylko dla materyałów, które wydano szczególnie w Krakowie, ale przedewszystkiem dla odwilżenia — powiedziałbym — tej już nieco suchej roli literackiej, na której po tak długiem milczeniu, przerywanem tylko od czasu do czasu marnemi kompilacyami, pojawiły się dwa obszerne, wzajem formalnie dopełniające się dzieła: historye literatury polskiej Chmielowskiego i Tarnowskiego.

Wobec tych dzieł, liczących całe tomy i tysiące stronic, moglibyśmy zapytać, czy zapowiedziana właśnie przez p. Przewodniczącego zmiana w programie Towarzystwa literackiego jest jeszcze na czasie, bo skoroż doczekaliśmy się wreszcie tak obszernych dzieł z piór tak kompetentnych, to chyba może ten przedmiot już i wyczerpany, może już niema czego wiele szukać i badać, — śmietanka zebrana, a dla jakichś tam resztek czyż warto, żeby i Towarzystwo i jednostki się trudziły?

Otóż rzecz się tak nie ma. Pomimo nawet pojawienia się prawie współczesnego tak obszernych, miejscami wyczer-

pujących dzieł zadanie nasze zbadania tej literatury, jej stanu, jej wpływu, jej związków, wcale a wcale nie zostało wyczerpanem. Nie myśląc się wdawać w krytykę owych dzieł, napomknę tylko, że przedstawienie p. Chmielowskiego, aż nadto zwięzłe co do czasów dawniejszych, staje się może aż nadto obszernem w przedstawianiu czasów nowszych i najnowszych. Pisane z nadzwyczajną wstrzemięźliwością, z myślą, krępującą autora na każdym kroku, z myślą o potęgach i władzach, które nie mają nic wspólnego z literaturą. Pan Tarnowski nie liczył się, niestety, z temi samemi potęgami i władzami, pisał bez względu na cenzurę, bez względu na to, że pozbawia Warszawę i Królestwo najciekawszych, najpiękniejszych tomów swej pracy. Praca jego napisana świetnie, czyta się miejscami jak powieść — tak jest interesująca, — miejscami apeluje do sumienia i przekonań, czyta się jak przestrogi moralne, jak nauki polityczne, natchnionego kaznodziei czy przezornego męża stanu.

Ale powtarzam jeszcze raz: pomimo tak rozmaitego charakteru swego, pomimo wzajemnego dopełniania się, oba dzieła nie wyczerpują zadania i nie mogły go wyczerpać! Zadaniem Towarzystwa, jego członków, jego publikacyi będzie właśnie te luki i braki powoli uzupełniać i życzyć nam tylko wypada, żeby Towarzystwo wykonało to samo dla literatury szerszej, co dotąd zrobiło dla Mickiewicza, a wykona to z pewnością w myśl tego, który sam wykładając o tej literaturze, sam mówiąc szeroko i głęboko o Garczyńskich i Krasińskich, ani słowem nie wspomniał o tym, z którego ci Garczyńscy i Krasińscy wyszli, — o sobie samym. Mickiewicz z pewnością pierwszy wymagałby, aby nie o nim samym, ani o jego dziełach tylko, ale o całej literaturze mówiono i ją opracowywano.

Cóż więc nam przedewszystkiem na tem polu wypada zrobić? Nie mam zamiaru stawiać programu. Programy literackie (jak polityczne) stawia się, ale zazwyczaj ich nie wypełnia. Myślę tylko podzielić się kilkoma uwagami, spostrzeżeniami, pytaniami wreszcie.

Przedewszystkiem, zdaniem mojem, należy się naszej literaturze w pierwszym rzędzie ścisła rewizya, którаby na nowo, bez uprzedzenia, zbadała cały szereg postaci i dzieł, cieszących się reputacyą nadzwyczajną, — którаby zapytała, czy tytuły prawne do tej reputacyi rzeczywiście zawsze są w najlepszym gatunku. W każdem stuleciu mamy takie postaci, o którychby można chyba powiedzieć, że je szczęśliwe jakieś losy wyśrubowały ponad wszelką miarę. Przytoczę kilka przykładów, a jeżeli zacznę od XV. stulecia, to uczynię to dlatego, bo — czy mówimy o umysłowości, czy ogółem o Polsce — XV. stulecie występuje zawsze na plan pierwszy. W XV. stuleciu jest Polska mocarstwem europejskiem, a nauka polska nauką europejską. W XVI. stuleciu rezygnuje już wielkie państwo wschodnie w obrębie całej swej polityki ze stanowiska światowego na wszystkie cztery strony świata; tak samo cofa się nauka polska z pierwszorzędnego stanowiska, jakie dotąd zajmowała. Choćby tylko wspomnieć teologię, która w XV. wieku ma najznakomitszych przedstawicieli, np. Jakóba z Paradyża, a w XVI. cofa się trwożliwie w kąt i to właśnie w chwili, kiedyby jej najwięcej potrzebowano; honor nauki polskiej ratuje wtedy nie fakultet teologiczny Uniwersytetu, ale ludzie, którzy do tego Uniwersytetu nie należą wcale, jak Hozyusz i Kromer. Powtarzam: to XV. stulecie zawsze przykuwa uwagę, z jakiegokolwiek punktu widzenia zabieramy się do dziejów polskich. Potem, niestety, Polska rezygnując, cofa się jak żółw do skorupy wygodnej, ażeby w niej zgnuśnieć, a w końcu nawet i tej skorupy się pozbyć. Otóż w XV. stuleciu takim człowiekiem, zasłaniającym sobą innych, wyśrubowanym ponad miarę, jest nasz były arcybiskup Grzegorz z Sanoka. Sławę swą zawdzięcza jurgieltnikowi-humaniście, który z tą samą, wręcz bezczelną nonszalancyą, z jaką w przedmowie pokazywał barbarzyńcom sarmackim, co on Włoch za pieniądze napisze, w ciągu dalszym, mijając się z prawdą, Grzegorza z Sanoka w cudze pióra gwałtem przystraja, kładąc mu w usta dowcipne orzeczenia, któremi się u nas tak zachwycano, owe »*Somnia in-*

somniantium«, które dawno przed nim inni wielcy ludzie powiedzieli, — przypisując mu zasługę wystąpienia pierwszego z wierszami łacińskimi, chociaż już przed Grzegorzem inni lepiej takie wiersze pisali... itd. Obok Grzegorza z Sanoka, że przerzucę się na całkiem inne pole, możemy jako taką wyśrubowaną osobistość wystawić Imci Pana Paska. Jakto się u nas zachwycano Paskiem, nie zważając, że cała jego zasługa połega głównie na tem, iż tak pisał, jak wtedy mówiono! W całym jego pamiętniku niema przecież ani jednego oryginalnego zwrotu, niema zwrotu, przysłowia, wyrazu, któreby potocznej mowie były mniej znane! Zachwycając się jego dziełami, zapomniano dalej o tem, że Imci Pan Pasek tak samo obchodził się z prawdą, jak ze swoimi sąsiadami, których najeżdżał, grabił, obrabowywał. To, co opowiadał po niezliczone razy (oczywiście za każdym razem z nowymi dodatkami), podobało się jemu samemu tak bardzo, że w końcu sam uwierzył w swe opowiadania, i jestem przekonany, że gdy pisał swoje »Münchhauzyady«, sam był przeświadczony i o tym liście i o tej duńskiej pannie, która ofiarowała mu rękę i posag, albo o tem, że król Imć. sam przysłuchiwał się za kotarą, jak Imci Pana Paska indagowano, albo o tem, co on tam za cuda waleczności wyprawiał nad tymi Boćwinkami itd. To wszystko są wymysły jego bujnej fantazyi, prawdy tam niema i wartość jego — o moralnej wcale nie mówię, — ale wartość pisarza pamiętników musi upaść ogromnie.

A ponieważ *omne trinum perfectum*, wspomnę jeszcze trzeciego, któregobym w ten komput policzył. I pan Chmielowski i pan Tarnowski zachwycają się »Głosem wolnym« Stanisława Leszczyńskiego. Jest on dla nich jakby oazą w tej Saharze czasów saskich. Niestety, filozof dobroczynny w »Głosie wolnym«, który się pojawił w r. 1733. niby jako program przyszłych jego rządów, najmniejszy chyba wziął udział. Robota to innych, on może ją uświęcił, przyjął, ale z pewnością ani jej nie podyktował, ani też ona nie wypłynęła z jego przekonań.

Oto kilku ludzi, o których u nas zawsze wiele się mówi, a którzy przecie przy bliższem poznaniu nie wytrzymują próby. Na miejsce takich sztucznie wyniesionych należy nam zato do literatury wprowadzić cały szereg innych pracowników, zapomnianych mniej słusznie, zasługujących na wdzięczną ocenę, zyskujących niezmiernie przy bliższem poznaniu; choćby jednego z owych — powiedziałbym — manualistów »filozofa dobroczynnego«, choćby takiego Załuskiego. Dotąd on jeszcze bynajmniej nie osądzony według całej wartości, on χαλκέντερος, »z żelaznemi wnętrznościami«, zastępujący swą usilną, wszechstronną pracą całe akademie i towarzystwa uczone, który każdą polską książkę czytał i poprawiał, każdy polski rękopis przeglądał i badał. Obok niego znajdzie się przez wszystkie wieki wielu innych z innemi zasługami. Znajdzie się przedewszystkiem w owym wieku, który u nas jest jakby ośmieszony, — powiedziałbym — znieważony, gdyż nalepiono mu etykietę, do której się wcale przyznawać nie winien, etykietę: panegiryczno-makaronicznego. Pan Tarnowski bardzo słusznie nie powtórzył już tej etykiety. Mówi tylko o wieku XVII., nie o żadnym panegiryczno-makaronicznym okresie. Bo rzeczywiście, jak można było wiek XVII., literaturę jego nazwać np. od panegiryku, który wcale nie należy przecież do literatury!

Weźmy literaturę niemiecką w XVII. wieku! W niej ilościowo panegiryków jeszcze więcej, niż u nas. U nas przynajmniej prawiono panegiryki niemal tylko szlachcie, a w Niemczech, gdy się pastor żenił albo bakałarz dostał syna, zawsze mu przyjaciele winszowali chórem i drukowali swoje powinszowania. Jedyna rzecz, która panegiryki niemieckie korzystnie wyróżnia od polskich, to ich krótkość; kończą się bowiem na czterech stronach, gdy naszym nieraz i czterdziestu za mało. Ale mimo to panegiryk literatury nie obchodził — obchodził owego nieszczęśliwego gryzipiórka, owego pana, któremu go dedykowano, i tego trzeciego, który na wzór dawnych układał nowe panegiryki.

Tak samo niesłusznie pomawiano tę literaturę o makaronizm. Użyto przedewszystkiem wyrazu całkiem niewłaściwego. Wyraz makaron oznacza przecież coś innego. Makaron pisze się łaciną, wplatając w nią formy byle jakiego języka, a tymczasem u nas całkiem dowolnie przez makaron rozumieją język polski, popstrzony frazesami albo urywkami frazesów łacińskich, co nie nazywa się makaronem, lecz pedantyzmem. I rzeczywiście, popatrzyć do literatury XVII. wieku, to we wierszach nigdzie niema »makaronów«, niema żadnej pstrocizny językowej, dopuścił się jej tylko ten, który sam na »makarony« sarka, — pan Krzysztof Opaliński. Ponieważ zaś o makaronach wspomniałem, chciałbym zwrócić uwagę właśnie na ten dział literatury naszej, o którym u nas i u obcych głucho, na nasze prawdziwe makarony, to znaczy na wiersze łacińskie z polskiemi formami.

Dziś nikt już w makarony się nie bawi, a są przecież jeszcze ludzie, dla których boska »ana«, jak makarony nazywają, wydaje się szczytem dowcipu ludzkiego. Mamy najgorliwszych zbieraczy i szperaczy pośród Niemców, Francuzów itd., którzy z unikatów dawnych wyszukują i ogłaszają owe makarony. Powynachodzili nawet makarony angielskie, portugalskie, hiszpańskie, a nie wiedzą nic o najpiękniejszych i najciekawszych makaronach polskich. Bo jak szeroka i daleka literatura makaroniczna, równie pięknego wiersza, jak Kochanowskiego o wyborze życia niema nigdzie. I również niema nic drastyczniejszego, śmieszniejszego, komiczniejszego nad owe nieprzepłacone makarony Orzelskiego, szczególnie nad ów opis chłopskiego wesela, gbura wielkopolskiego, bogatego, jeszcze nie zgnębionego pańszczyzną, co to swoje dostatki roztacza, całą wieś uracza, aż przychodzi do bójki o iście homerowskich rozmiarach. Więc powtarzam: tak pięknych, tak ciekawych makaronów, jak są właśnie te polskie, niema w całej literaturze makaronicznej. A to zaznaczyć należy tem bardziej, że właśnie polskie makarony odznaczają się nadzwyczajną werwą. Jeżeli Włoch pisze makarony, jeżeli miesza włoskie wyrazy z łacińskimi, komicznego wrażenia to

nie robi, bo czy powie *clamat* czy *chiamat*, to tylko dyalektyczna różnica — wszak to przecież ten sam język. Tak samo francuskie i hiszpańskie makarony nie robią wrażenia, bo niema w nich tego kontrastu, którego potrzeba do wywołania efektu komicznego. Niemiecki i angielski język nie nadają się znowu do makaronów, bo oba nie mają już pełnej fleksyi, lecz koncentrują siłę słowa w samych pierwiastkach; kaleczenie więc łacińskich wierszy niemieckiemi lub angielskiemi wstawkami nie nęci ucha. Tymczasem w języku polskim, w którym obok pierwiastka formy fleksyjne są tak bogate, tak do łacińskiego zbliżone, mieszanina ta rzeczy podobnych a przecież tak różnych wywołuje efekt nadzwyczajny.

Lecz dość o tych makaronach! Wspomniałem o nich właśnie tylko dlatego, aby wskazać na jeden z działów, o którym u nas dotąd zupełnie głucho, chociaż ciągnie się od początku XVI. wieku aż do połowy XVIII., gdyż jeszcze Załuski i Minasowicz pisywali makarony.

Takich luk jest jednak więcej. Brak nam jakiegoś studyum np. o bajce polskiej, która równie ciekawe przedstawia okazy. Brak przedewszystkiem studyum o polskiej satyrze politycznej, społecznej i każdej innej, która dotąd, w najrozmaitszych formach, ukrywa się głównie i najwięcej po rękopisach. Brak nam dotychczas studyum o powieściach ludowych, o owych dawnych romansach, którymi przecież całe stulecia wyłącznie żyły, które stanowiły dla nich jedyną karmię beletrystyczną; bo że za czasów stanisławowskich taki Piotrowski albo Węgierski żartują z Meluzyny, Magelony, Fortunata, Ottona, których już nawet podsędkowie nie czytają, nie wynika z tego, żeby te rzeczy nie odgrywały wielkiego wpływu w historyi umysłowości polskiej. Jeżeli chcemy zapytać, jakie dzieła polskie reflektowały poza granice etnograficzne, poza Polskę, jakiemi dziełami zachwycano się np. w Moskwie, to na pierwszym właśnie planie wymienimy te dziś zapomniane, wzgardzone powieści. Już bowiem od XVII. wieku w Moskwie, w całej Rosyi, tłumaczono i przepisywano je tak, że dziś Rosyanie mają starsze ich egzemplarze w swoich rękopisach,

niż my w naszych drukach, a przecie z naszych druków poszły owe rękopisy. A powieści te szerzyły się nie tylko poza granicami Polski, lecz zapuszczały także głębokie korzenie w samej Polsce. Ślady ich odnajdziemy wszędzie, nawet tam, gdzieby się ich nikt nie spodziewał. Jeżeli n. p. Kochanowski w »Satyrze« drwi z owej nierycerskości, która dawne zbroje odhartowała, gdzie to z włóczni dziadowskiej już dawno rożen kuchenny, w szyszaku kwoczki wysiadują, a pancerzem owies mierzą, to przypominają mi się te szczegóły, temi samemi niemal słowami już w Ottonie przytoczone, o zbroi rycerskiej, jak się wala w domu Klimunta starego, zanim posłuży do ocalenia Paryża i Francyi, — tylko, że zamiast szyszaka w romansie jest kapalin, w którym kokoszki wysiadują, a zamiast mierzenia owsa mówi się o wiejaczce do zboża. Albo inny przykład! Powtarza się w pismach XVI. i XVII. wieku wzmianka o zębatych Gofrojach. Nowsi wydawcy tych pism wskazują, że to ów Godfryd z »Jerozolimy wyzwolonej«; tymczasem wielki ten chrześcijanin bohater nie ma nic do czynienia z Gofrojem zębatym, synem Meluzyny, który swego brata ze stoma mnichami od razu żywcem spalił, o którym więc można takie rzeczy prawić. A kiedym już wspomniał o Meluzynie, to i Warszawę przytoczę. Nazywają ją »grodem syrenim« i prawią nam o jakiejś Syrenie w jej herbie. Dziwne to nabożeństwo: od kiedyż to bowiem Warszawa tak rozśpiewana, ażeby się aż Syreną pieczętowała? Nie Syrena to, ale Meluzyna, która daje jej herb, jak dała innym miastom. Co mówić dalej np. o takim Sowizdrzale, który na gruncie polskim o wiele lepiej przyjął się i wyrósł, niż we własnej ojczyźnie!

Otóż toby było kilka takich problematów, partyi, które koniecznie wymagają rychłego uwzględnienia. Ugorowały te pola zbyt długo; czas już wielki, aby pług literacki i na nie się zwrócił, ażebyśmy przestali obracać się ciągle w jednem kole, jakby na jednym deptaku, żebyśmy oglądnęli się po bokach, co tam jeszcze ciekawego i ważnego!

Ale to tylko jedna część przyszłego programu naszego: rozszerzenie, wciąganie coraz nowych partyi do badania. Obok tego należy przedewszystkiem badania nasze pogłębić, pogłębić w tym sensie, że należy uwzględnić momenty, o których wprawdzie mówi się nieraz mimochodem, ale których rzeczywiście nigdy nie waży się należycie. Do takich momentów należy przedewszystkiem wyodrębnienie różnic etnograficznych, narodowościowych, społecznych, w zakresie naszej literatury. U nas traktuje się literaturę samą dla siebie, bez ciągłego porównywania, mierzenia z innemi i przez to — zdaniem mojem — zamyka się oczy na charakterystyczne, wydatne jej różnice i właściwości.

Mówiłem już o satyrze. Nigdy u nas nie pytają, dlaczego n. p. satyra polska, w gruncie rzeczy taka mdła, niewinna, łagodna, dlaczego jedyna gryząca satyra wyszła z pod pióra Litwina. Nie jest to przypadkowem. Jest to właściwością nie tylko Polski, ale Słowiaństwa, które się maluje w tej łaskawości satyry polskiej. U nas mówi się wprawdzie, że taki Rej napada gwałtownie na duchowieństwo, alež to chyba żarty! Kto widział, jak Fischart u Niemców, albo Rabelais u Francuzów — choć katolik — z duchowieństwem się obchodzi, temu najsroższe wycieczki Reja wydadzą się delikatnem głaskaniem. Niema nic więcej charakterystycznego nad okoliczność, że Rej, przerabiając łaciński pamflet Lutra-Niemca, najwięcej drastyczne momenty opuszcza, łagodzi, — ten Rej, który przecież nikogo i niczego bać się nie potrzebował, gdyż nie wystawiał nawet nazwiska swego. Przyczyna leży w charakterze narodowym, charakterze polskim, słowiańskim, a charakter ten zaznacza się ciągle i wszędzie. Należy więc przedewszystkiem, chcąc zbadać dokładnie tę literaturę, zważać na jej związek ze ziemią polską i narodowością polską; trzeba zważać na to, co Polaków, Słowian różni od Włochów, Francuzów, Niemców, — na rasę. Jej właściwości wybijają swoje piętno także na literaturze, na literaturze przedewszystkiem, a o tem w naszych przedstawieniach literatury zazwyczaj zupełnie głucho.

Idę dalej. Nie chodzi tu o samą rasę polską. Na ziemi polskiej dokonało się bowiem i mieszanie ras i doprowadziło do dziwnych rezultatów, co znowu odbiło się w literaturze znacząco. Twierdzą przecież powszechnie, jakoby rasy mieszane były nadzwyczaj żywotne, jakoby odznaczały się spotęgowanemi przymiotami ras, które się na nie złożyły. Wskazują zawsze przecież Anglików jako taką rasę mieszaną, z tymi nadzwyczajnymi przymiotami, wskazują — żeby bliższy przykład przytoczyć — przedewszystkiem Rosyan. Nawet ludzie takiej miary, jak Kawielin, którym wszelki szowinizm obcy, nawet tacy mówią o jakimś wyjątkowym między Słowianami instynkcie państwowym u Rosyan i będą wyprowadzali ten instynkt chyba z domieszki krwi obcej w krwi słowiańskiej. Tymczasem najmylniej! Rosyanie to tacy sami Słowianie, jak Polacy. Wijatczanin nad Oką, Polanin nad Dnieprem czy nad Wartą, Wiślanin na Podgórzu, to wszystko jedno i to samo. Rosyanie zawdzięczają swój tak zwany instynkt państwowy nie rasie słowiańskiej, nie domieszce krwi obcej, fińskiej (Finom wszelki »instynkt państwowy« absolutnie obcy!), lecz wyłącznie nahajom tatarskim, cezaro-papizmowi bizantyńskiemu i pedantyzmowi niemieckiemu, który zawsze jeszcze z różnych ***prawitielstw***, ***wiedomstw***, ***pałat***, nie wywietrzał, chociaż Münichów i Ostermanów dawno już niema. Ale na ziemi polskiej musimy śmiało mówić o rasach mieszanych i jak się one odbiły w literaturze, w charakterze, w historyi. Odbiły się stroną dobrą, dodatnią, ale i stroną niekorzystną. Co do strony dodatniej mieszania ras, wystarczy wskazać Litwinów, którzy wielkość swoją zawdzięczają domieszce krwi polskiej. Różnica, jaką zauważamy między Mickiewiczem a Słowackim, między Kościuszką a Poniatowskim, między Podbipiętą a Skrzetuskim i Wołodyjowskim, nie jest przypadkową, dowolną, jednorazową, to różnica, która wynikła z najgłębszej istoty rasowej. Tu widzimy, co za produkty mieszanina ras wytwarza. Na innych polach niestety inaczej.

Wróćmy jeszcze na chwilę do XV. wieku. W XV. wieku miasta nasze, przedewszystkiem Kraków, Poznań, a choćby i Lwów, były przecież niemieckiemi. Ale polszczyły się stale i już na początku XVI. wieku główna faza procesu tego ukończona. Ci Niemcy spolszczyli się do szczętu. Niestety, tym razem — według mego przekonania — wyszedł z tej mieszaniny ras produkt nadzwyczaj fatalny, bo skończyło się na tem, że spolszczeni Niemcy pozbyli się swych cnót niemieckich, swej skrzętności, zabiegliwości, porządku, ładu, systematyczności, a od Polaków nie przejęli ich cnót: ich zmysłu do niepodległości, ich gorącej miłości kraju, tylko nabrali ich przywar: ich życia nad stan, ich pięcia się na wysokie progi, ich opieszałości, ich lekkomyślności i próżniactwa. Mojem zdaniem przynajmniej upadek miast i mieszczaństwa w Polsce można tłumaczyć owym nieudałym produktem rasy mieszanej, bo jeśli mi kto zarzuci, że przecież i w samych Niemczech w XVI., a szczególnie w XVII. wieku (choćby i w XVIII.), miasta znacznie upadły w porównaniu do tego, czem były w XV. wieku, to przecież upadku tego nigdy nie można porównać z tem formalnem, powiedziałbym, zatraceniem wszelkich cech ogłady, ludzkości, ładu, dobrobytu, jakie niestety widzimy w naszych miastach.

Ponieważ już o miastach mowa, więc wspomnę jeszcze, o ile mieszczaństwo odbiło się w literaturze polskiej, bo i pod tym względem, jak w literaturze naszej mówią tylko o »Polakach«, nie wiedząc o »Litwinach« i »Rusinach«, tak samo w dawniejszym jej okresie mówią tylko o szlachcicach; literatura ta wydaje się tak na wskróś, wyłącznie szlachecką, jakby inne stany wcale nie zabierały w niej głosu. Zapomnienie to idzie tak daleko, że nawet historya literatury Chmielowskiego czy Tarnowskiego, gdy prawi o takich mieszczuchach, jak Klonowic albo Zimorowic, to zapomina podkreślić ową różnicę, owe cechy mieszczańskie; zapomina, że przecież szlachcic nigdyby ani nie tykał tych przedmiotów, w których lubują się obaj, a przedewszystkiem Klonowic, aniby tych samych przedmiotów nie traktował w taki sposób.

Obok Klonowica, obok Zimorowica, są jeszcze inni, liczni przedstawiciele żywiołu mieszczańskiego w dawnej literaturze; ten, kto się zajmuje historyą miast w Polsce, powinien koniecznie uwzględnić te dawne, dziś całkiem zapomniane broszury albo rękopisy, w których poeta-mieszczanin, mieszczanin-satyryk, uczucia swoje wylewa, spostrzeżenia kreśli. A są tam rzeczy nadzwyczaj ciekawe. Wspomniałem, że Sowizdrzał w literaturze polskiej rozwielmożnił się więcej niż w niemieckiej. Istotnie, cała literatura sowizdrzalska z początkiem XVII. wieku wyszła wyłącznie z pod pióra mieszczańskiego. W tej literaturze mieszczańskiej znaleść możemy rzeczy, o jakich w tej literaturze, do której przywykliśmy, o której zawsze i wyłącznie słyszymy, której się uczymy, nic a nic nie wiemy, jak n. p. mieszczanin lub jakiś eksbakałarz, wydając pod jakimś pseudonymem Jana z Kijan czy innym owe satyry i wiersze, oprowadza nas n. p. po całem Podgórzu od Przemyśla do Krakowa, nie pomijając żadnego miasta ani wsi, Jasła, Krosna, Bobowej itd., i o każdem z tych miast coś opowiedzieć umie. Nigdym nie myślał, żeby taki Krakowiec, któregom dopiero szukać musiał na mapie, zostawił po sobie takie wspomnienia w literaturze, których mogłyby mu pozazdrościć miejscowości znaczniejsze.

To są rzeczy, które koniecznie z zapomnienia wydobyć należy, bo zwykle literatura mówi nam tylko o tem, co dolegało księdzu lub szlachcicowi, co ich cieszyło, bawiło, uspokajało, trwożyło, a głuchą jest na to, co się działo po miastach, po cechach, między rzemieślnikami, na wsi, chociaż obrazy wiejskie, kreślone przez mieszczan, są zbyt jednostronne: mieszczanin, gardzący chłopem, wyzyskujący go i do tego naigrawający się z niego, ten występuje przedewszystkiem w tych i podobnych satyrach lub wierszach. Autorowie ich — prawda — niebardzo tam sobie łaciną gęby mazali, ale zato ich werwa, ich język, ich pomysły, to wszystko całkiem domorosłe. Co nam u nich imponuje, to ten głęboki respekt przed Kochanowskim, widoczny n. p. już w Klonowicu. I u żadnego krytyka ani recenzenta, żadnego historyka lite-

ratury i żadnego szlachcica, który wzorował swój styl na Kochanowskim, nie znalazłem tak trafnego epitetu na oznaczenie całej wagi, całego znaczenia Kochanowskiego, jak właśnie u tego eksbakałarza, który kończąc swoje wiersze, zwraca się do Jana z Czarnolasu i mówi o jego »wspaniałym rýmie«. Właśnie ten wyraz »wspaniały« to kwintesencya wszystkich naszych sądów o Kochanowskim. Jak się ten eksbakałarz zachwyca poetą z Czarnolasu, jak mówi o tej książce Kochanowskiego, która często już drugi raz oprawna, — tak gorliwie ją czytają! — zawsze na stole leży, prym dzierży w tej literaturze, z której inne dzieła, inni autorowie Jana wyrugować nie mogą.

Już z tych aforystycznych, ucinkowych uwag i spostrzeżeń możemy wnioskować, że literatura polska nie jest bynajmniej tak jednolitą, monotonną, jednostronną, jakby z naszych zwykłych jej przedstawień mogło się wydawać. Jednem z głównych zadań pozostanie więc to, aby wydobyć wszelkie różnice, wszelkie rysy znamienne, ukrywające się pod ogólną powłoką jednego języka, stylu i wykształcenia.

Oto kilka uwag, spostrzeżeń, które mi się nasunęły, które może w pierwszym rzędzie uwzględnićby należało przy pracach naszych.

Kończę, czem zacząłem: życzeniem, ażeby prace Towarzystwa literackiego i na szerszem polu tak owocowały, wydawały taki plon, jaki dla Mickiewicza Towarzystwo już uzbierało.

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA LITERACKIEGO

imienia

ADAMA MICKIEWICZA

we Lwowie.

Pamiętnik Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza pod redakcyą Romana Pilata.
— Rocznik I. Lwów 1887 . . . . . . Złr. 6.50 k.
— Rocznik II. Lwów 1888 . . . . . . „ 5— „
— Rocznik III. Lwów 1889 . . . . . . „ 5— „
— Rocznik IV. Lwów 1890 . . . . . . „ 12— „
— Rocznik V. Lwów 1891 . . . . . . „ 10— „
— Rocznik VI. Lwów 1898 . . . . . . „ 4— „
— Rocznik VII (w druku).

Dzieła Adama Mickiewicza. Wydanie Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza.
— Tom I. (Wiersze najwcześniejsze. — Ballady i romanse. — Inne wiersze. — Wiersze przypisywane Mickiewiczowi). Lwów 1896. . . . Złot. 8— k.
— Tom II. (Wiersze pisane w Petersburgu i Odessie 1824—25. — Sonety erotyczne i krymskie. — Wiersze pisane w Moskwie i Petersburgu 1826—9. — Wiersze pisane po wyjeździe z Rossyi 1829—1855. — Urywki 1824—1855. — Wiersze przypisywane Mickiewiczowi 1821—1855). Lwów 1896 . . . „ 12—
— Tom III. (Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Giaur). Lwów 1893 . . . . . „ 6— „
— Tom IV. (Dziady) w druku.

Dr. A. Brückner: O najważniejszych postulatach historyi literatury polskiej. Odczyt wygłoszony na I. Zebraniu Towarzystwa. Lwów 1897 . . . „ —30 „

Skład główny wydawnictw Towarzystwa w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie.

[illegible]

—ooo—